

„WIERZĘ W ŻYWOT WIECZNY”

Prawda o istnieniu piekła nie sprzeciwia się rozumowi

Już dawni poganie głosili, że za niektóre zbrodnie nie może być innej kary wystarczającej, jak tylko kara wiecznych mąk. Czytamy np. w opowiadaniach greckich, że pewien król, imieniem Tantal, kazał zabić własnego syna i w czasie odwiedzin bożka Zeusa podać go jako potrawę do zjedzenia — bo chciał się przekonać, czy bożek wie wszystko. Za tę straszliwą zbrodnię Zeus skazał go na karę Tartaru, czyli osobnego miejsca karni dla największych zbrodniarzy spośród ludzi. Tam przechodzi wieczną mękę głodu i pragnienia. Do pasa ma pełno wody, a nad głową najwspanialsze owoce. Ilekroć jednak schyli głowę, aby ugasić pragnienie, albo wyciągnie rękę, aby zerwać owoc — woda i owoc w jednej chwili znikają. Do dzisiaj się mówi, gdy ktoś bardzo cierpi, że przechodzi męki Tantala.

Inne podanie głosi, że czterdzieści kobiet, zwanych Danaidami, zamordowało w okrutny sposób swoich mężów. Za pokutę i karę muszą przez całą wieczność nosić wodę w koszykach i sита i napełniać nią dziurawe beczki. Wyjdą wtedy dopiero z Tartaru, gdy beczki będą pełne wody. A więc ich kara będzie wieczna.

Słyszałem o pewnym człowieku, który mówił, że nie wierzy w Pana Boga ani w piekło: że piekło jest wymysłem księży do straszenia ludzi. Człowiek ów w czasie wojny dostał się do Oswiecimia, zabrany przez hitlerowców do obozu śmierci. Kiedy na własne oczy ujrzał nieopisane okrucieństwa doko-

nywane przez palenie żywcem w piecach (krematoriach), to powiedział: „Wierzę w piekło, bo za takie zbrodnie na takich szatanów w ciele ludzkim innej kary być nie może”.

Nikt z nas chyba również sobie nie wyobraza, żeby lotr, bandyta, okrutnik miał kiedyś zasiadać z aniołami i świętymi i cieszyć się wiecznie pełną chwałą wybranych.

Już na podstawie tego ostatniego przykładu łatwo jest stwierdzić, że istnienie piekła nie sprzeciwia się rozumowi. Sam rozum ludzki za pewne kategorie przestępstw domaga się jak najsurowszej kary, a taka może być tylko w piekle.

Ks. E. K.

KOCHAM CIEBIE. DOBRY BOŻE

Kocham Ciebie, dobry Boże
Ponad wszystko, co być może,
Duszą, sercem kocham Ciebie,
Boże Panie, Ojczy w niebie.

Kocham męża, ojca, matkę
I rodzinną kocham chatkę,
Każdy kącik swój rodzinny,
Gdzie przeżyłam wiek dziecinny.

Kocham drogą mą Ojczyznę,
Oraz przodków mych spuściznę:

Wiarę polską, polską mowę,
Nasze życie narodowe.

Kocham piękny ten świat cały,
Kocham wzniosłe ideały,
I tak pragnę ich spełnienia,
Jako duszy mej zbawienia.

Lecz nad wszystko, co być może,
Kocham Ciebie, dobry Boże!
Wszystko przecież mam od Ciebie,
Boże Panie, Ojczy w niebie.

Konkurs „Bezpieczeństwo na ulicy” został zakończony. Do Redakcji wpłynęło 4426 listów z prawidłowymi rozwiązaniami.

Nagrody drogą losowania otrzymują:

I nagroda – **ROWER** – **Jastrzębski Józef**, Strzelce Krajeńskie, ul. Bieruta 7, woj. Zielona Góra.

II nagroda – **PILKA NOŻNA** – **Białowicz Ryszard** Pabianice, ul. Piotra Skargi 40.

III nagroda – **KOMPLET TURYSTYCZNY** – **Karpiński Władysław**, Warszawa, ul. Marszałkowska 168 b.

Od IV–X **KSIĄŻKI** – otrzymują: 1. **Maciej Biskupski** – Otwock, 2. **Lubaszewski Zbigniew** – Biała Podlaska, 3. **Kudłacik Anna** – Wieprz 379, 4. **Kołtuniak Aleksander** – Grodzisk Mazowiecki, 5. **Ejbln Andrzej** – Wosowskie, 6. **Krupa Krystyna** – Kamieniec nr 51.

Nagrody pocieszenia otrzymują: **Roslaniec Barbara**, Beśa oraz **Gołuch Irena**, Wrocław

Ks. K. EDMUNTOWICZ

ZWYCIĘZCA

6

„Jam jest zmartwychwstanie i żywot” (J. XI. 25).

Rosanna z ciekawością zaczęła przysłuchiwać się rozmowie prowadzonej przy ognisku. Przecież pod jasnym niebem Grecji nigdy nikt o czymś podobnym nie słyszał i nie mówił.

Tychikus odsunął się od Rosanny i korzystając z okazji zamieszania przy ognisku, pchnął furtkę i wszedł na dziedziniec. Nie obawiał się niczego, gdyż żadna siła ludzka nie byłaby zdolna odwieść go od tego miejsca, gdzie odbywał się proces człowieka, który przepowiedział swoją śmierć. Za nim weszła również Rosanna i stojąc obok, spytała:

— Czy znasz tego człowieka, że masz mine tak zrozpaczoną?

— To on, to on — szeptał Tychikus. — Tak, to on. Przepowiedział to wszystko. On umrze naprawdę w tym czasie, jak powiedział. On nie doczeka dzisiejszego wieczora...

Rosanna słuchała go ze współczuciem, sądząc, że ma gorączkę i bredzi.

W sali wzmogły się okrzyki, śmiechy i głucho uderzenia.

Krew pulsowała w skroniach Tychikusa. Denerwowały go te wrzaski i hałaśliwe gwary, tak żywo przypominające mu dzielnicę bednarzy w Koryncie.

W końcu tłum się rozstał. Po marmurowych schodach zaczęli zstępować kapłani, żołnierze, służba. Po chwili ukazał się na schodach Syn Człowieczy. Ręce miał związane, twarz zbitą i pokrytą plwocinami. Mimo bólu na twarzy Jezusowej odbijała się słodycz, dobroć i wielki majestat.

Tychikus podświadomie wyciągnął ku Niemu ramiona. Rosanna nieco oburzona na ten gest, pomyślała:

— On zmysły stracił!

Lkanie niewiast rozdarło powietrze i utonęło w gwarze tłumy. Jezus szedł majestatycznie z przymkniętymi oczyma. Gdy zbliżył się do Tychikusa spojrzął na niego tak słodko, że wnet

w jego duszy ucichł niepokój, jak ucichły kiedyś podczas burzy wzburzone fale na jeziorze Genezaret. W tej chwili jego pogańska dusza skonała.

Dawniej zwykł był powtarzać, że gdziekolwiek spotka piękno, odda mu głęboką cześć.

Teraz odczuł, że spotkał wreszcie prawdziwe piękno. I oddał mu się całą duszą. Wzbudziło się w nim pragnienie zbliżenia się do Jezusa, do Jego duszy i pozostać z Nim na zawsze. Tychikus odczuł, że ten, który nazywał siebie Synem Człowieczym, czyta w jego sercu i zna je lepiej, niż on dzieła swoich mistrzów i nauczycieli.

Rozdział III

Sen Klaudii

Piłat Poncjusz zamieszkiwał starożytny pałac Heroda w północno-wschodniej części Jerozolimy.

Herod, Idumejczyk, po zatknięciu na murach pałacu orłów rzymskich, zamieszkał w starożytnym pałacu Machabeuszów.

Piłat na swój sposób przerobił pałac i dostosował go do wymogów kulturalnego i wolnego Rzymianina. Założył wspaniały ogród kaktusów, aloesu i lauru różanego. Pod murami rozciągały się pola pełne fiołków i białych irysów.

Był to naprawdę pałac wspaniały. Przepychem ogromnym jaśniały mury cedrem bramowane, inkrustowane perłami. Kolumny, portyki zbudowane były z marmuru, ściany ozdabiała cenne malowidła. Kute kufry, rytowane stoły stały pod ścianami, wspaniałe lampy wisiały pod sufitem lub stały na wysokich postumentach z brązu. Łoże z kości słoniowej na rozłożystych dyosanach przybrane było purpurą.

Do tego zamku przybyła Klaudia ze swym mężem Poncjuszem. Klaudia w tych murach i w tym kraju czuła się obcą. Dom, w którym mieszkała, urządziła po swojemu. Ku wielkiemu zdziwieniu przyjaciół, a oburzeniu niektórych, powyrzucała bogów z mrocznego pokoju. Wyrzuciła nawet trójnogi z brązu, gdzie paliło się kadzidło, a nawet wytworne posążki z kości słoniowej, strażniczki ogniska, z którymi na ogół rzymskie matrony nie rozłączały się nigdy. Po cichu mówiono nawet, że żonę Piłata pociągał kult nieznanego Boga, którego szczególnie czczono w Izraelu i że dla Niego porzuciła bóstwa i ich symbole.

Klaudia nie znosiła również wschodnich obyczajów. Siedząc na wysokim krześle, błędziła wzrokiem bez celu. Była spokojna, lecz tak blada, że można ją było wziąć za jeden z postu-

mentow na grobowcu rodzinnym. Odprawiwszy służbę siedziała sama. Siedząc spoglądała na swe purpurowe łożo, na którym skoro się położyła i zasnęła, przeżywała straszne męczarnie. Jakieś okropne sny ją męczyły już drugą noc. A noce bezsenne są długie. Oczy kleiły się do snu, a ona obawiała się położyć i usnąć. Obawiała się nowych snów.

Aby opanować ogarniającą ją senność, podniosła się, na głowę zarzuciła białą zasłonę złotem haftowaną, podobną do tuniki, którą najbardziej lubiła i powoli zstępując po marmurowych schodach zeszła do ogrodu.

Na wysmukłe palmy księżyc rzucał swe chłodne blaski, które na trawnikach słały mgliste cienie. Zewsząd płynęły łagodne powiewy przepojone zapachem nardu. Niepewnym krokiem długo spacerowała po alejkach ogrodu, drżąc za najmniejszym szelestem i krzykiem sów z doliny śmierci.

Spacerowała tak długo, dopóty warta nie oznajmiła przybycia Poncjusza Piłata.

Spojrzała na fortecę, która błyskała światłami pochodni i Klaudia ujrzała swego męża. Był jak zwykle ogolony, krótko ostrzyżony, ubrany był w haftowaną togę spiętą na ramieniu. Poncjusz przybywał z fortecy, gdzie podczas świąt chętnie przebywał, z obawy przed ludowymi rozruchami, chociaż rzymski garnizon stał zawsze gotów na straży.

Poncjusz już po raz drugi przybywał po północy, a rankiem wyjeżdżał, unikając spotkania się z Klaudią. Postępowania mę-



ża nie mogła zrozumieć, toteż ujrzawszy go wyszła mu naprzeciw. Spotkała go na progu Atrium.

Ujrzawszy niespodziewanie żonę zdziwił się mocno. Opanował się jednak szybko i uśmiechając się, rzekł:

— Bądź pozdrowiona boska Klaudio.

Postąpił kilka kroków i usiadł na kamiennej ławie. Ona stanęła za nim. Wiedział, że jeśli Klaudia czuwała wśród nocy, czekając na niego, musiała mieć coś ważnego mu do powiedzenia. Znał szlachetny charakter żony.

Wiedział, że Klaudia powie co ma na myśli i więcej do przedmiotu nie wróci, by mu nie robić przykrości. Znając jej wyższość duchową pod każdym względem, szanował ją z jakimś odcieniem dumy i zabobonnej trwogi. Spojrzał na nią i powtórzył:

— Bądź pozdrowiona boska Klaudio!

Podniósł się nieco i podał jej rękę. Ona trzymając jego dłoń przez chwilę doznała uczucia odrazy, jakby dotykała się rzeczy nieczystej. Obudził się w niej wewnętrzny krzyk rozpacz. Spojrzała na niego i spytała:

— Czy opuścisz Nazarejczyka i pozwolisz, żeby umarł przez ciebie?

Piłat delikatnie wysunął rękę z jej dłoni i patrząc w zimną posadzkę kamienną, rzekł:

— Wybacz, Klaudio, że ci się narażam, lecz wiem, że jesteś rozumną, zrozumiesz mnie, boska. Cóż innego mogę uczynić? Usiądź obok mnie, a opowiem ci wszystko szczegółowo.

Klaudia usiadła nie spuszczając oka z męża, który z pewnym zdenerwowaniem ciągnął:

— Chcąc uniknąć sądu, owego Galilejczyka oddałem Herodowi, który, jak ci wiadomo, przybył do Jerozolimy. Nazarejczyk ten pochodzi z Galilei, więc podlega władzy Heroda. Herod jednak w dość krótkim czasie odesłał mi go odzianego w szatę pomyślników umysłowych. Wówczas oznajmiłem zgromadzonemu motłochowi, że żadnej winy nie znajduję w tym człowieku...

Kazałem następnie przyprowadzić z więzienia Barabasa, wielkiego nędznika, złodzieja i rozbójnika. Obok postawiłem owego Galilejczyka. Sądziłem, że osoba Barabasa nie zainteresuje tłumu i na moją propozycję, którego z dwu uwolnić, zawołają: Jezusa. Jakież było jednak zdziwienie i oburzenie na ten przekłety motłoch, gdy zawołał: wypuść nam Barabasa, a jego ukrzyżuj! Omyliłem się i przyznaję, że nie dość znam tutejszy lud. Zrozumiałem równocześnie, że tutejsi kapłani skoro raz zdobycz pochwyca, nikt już im jej nie wydrze. Chwyciłem się ostatniego ratunku i oddałem go żołnierzom pod bicie.

(c.d.n.)

OGRODNIK, ŻMIJA I NIEDŹWIEDŹ

Pewien ogrodnik miał duży sad, który obrały sobie za siedlisko liczne żwije. Orodnik prowadził z nimi ciągłą wojnę, tępiąc je bez litości. Miał on również oswojonego niedźwieźcia, który wiernie służył swojemu gospodarzowi. Niedźwiedź ten, ilekroć ogrodnik kładł się spać w sadzie, siadał obok i odganiał od niego muchy.

Wśród zmij, żyjących w sadzie, była jedna stara, mądra żmija. Zaczęła ona zastanawiać się, jakby zemścić się na ogrodniku za tępienie swoich towarzyszek: ukąsić go, lecz samej pozostać przy życiu.

„Ukąszę go — myślała — umrze, a my, żmije, będziemy mogły bez obawy żyć w sadzie”.

Ciągle szukała sposobu zgubienia swojego wroga.

Pewnego dnia ogrodnik położył się swoim zwyczajem w cieniu drzew, przykrył kocem i usnął. Gdy żmija spostrzegła, że twardo spi, podpełzła ku niemu i zaczęła zastanawiać się, co ma dalej robić:

„Jeżeli ugryzę go, przebudzi się i zabije mnie pałką. Jakby go przechytryć — i zgubić wroga, i zachować swoje życie”.

Żmija dumiała, zastanawiała się, jakie rozwiązanie będzie najlepsze, a tymczasem nadleciała mucha i siadła na twarzy ogrodnika. Niedźwiedź machnął łapą i mucha odleciała, lecz wkrótce znów wróciła na to samo miejsce. Przegnał ją jeszcze raz, lecz siadła z powrotem. Powtarzało się to kilka razy. Wreszcie niedźwiedź nie ścierpiał takiej zuchwałości, rozgniewał się i postanowił zabić muchę, aby więcej nie niepokoila jego gospodarza. Wziął więc w łapę duży kamień i kiedy mucha znów siadła na policzku ogrodnika — z całej siły rzucił w nią kamieniem. Rzucił, lecz nie trafił. Mucha odleciała, a głowa ogrodnika zamieniła się w placek.

Żmija zobaczyła, że wróg jej został zabity i bardzo zadowolona odpełzła.

*

Morał tej bajki taki: lepiej mieć mądrego wroga niż głupiego przyjaciela. Niedźwiedź był przyjacielem dla swojego gospodarza, lecz — chcąc mu pomóc — przez głupotę swoją zgubił go. Żmija zaś będąc wrogiem ogrodnika, a bojąc się o swoje życie, nie miała odwagi ugryźć go.

Tłum. z czeskiego L. Wilk

ZOFIA GRUSZECKA

PERELKA (c. d.)

I gdy ona w wodnej
Tam spała krainie —
Nagle straszny po nią
Polawiacz perel płynie.

Otwari dom perlowy
W głębinach w noc ciemną

I szepnął: — Jak w łodzi
Popłyniesz ty ze mną! —

Cóż, że strzegły domku
Jej wodne boginie,
Już biedna Perelka
Strwożona z nim płynie.

c. d. n.

OJ, MAMUSIU OJ, BASIUNIU

Co jakiś czas słyszy mama z ust Basi.

— Mamusiu... Ola ma śliczny fartuszek. Uszyj mi taki sam!

— Mamusiu... widziałas sukienkę Tereski... Marzę o takiej!

Basia jest jedynaczką, więc mama szyje, kupuje, biega do sąsiadów po wzory i wykroje, byle córce dogodzić.

A wczoraj wpadły Basi w oko nowe półbuty Irki. Półbuty jak półbuty — czarne, dziewczęce. Ale Basia wypatrzyła w nich ozdobę: leciuchne kuleczki na końcu sznurówadeł. Ach, żeby mieć takie!

Poszła mama do sąsiadów dowiedzieć się, gdzie zostały kupione te „nadzwyczajne” półbuty. I jakoś bardzo długo mamy nie było. Aż się Basia zniecierpliwiła.

Wreszcie przyszła mama.

— Oj, mamusiu! — woła Basia i młknie, bo mama ma jakąś dziwną minę.

— Oj, córusiu! — mówi mama — Półbuty Irki naprawdę są ładne. Kupię ci takie. Ale gdybyś jeszcze zechciała mieć książki tak porządnie utrzymane, jak Irka, i tyle piątek w zeszytach!..

